

# MAGAZYN KONFEKCYI DAMSKIEJ

## Leona Grabowskiego w Krakowie, Plac Maryacki L. 9

### róg Rynku głównego

**poleca bogaty wybór okryć damskich i kostyumów bluzek  
strojnych i angielskich, boa strusich i rękawiczek.**

**Sprzedaż materiałów na metry.**

**WŁASNA PRACOWNIA.**

Fryderyk Mauzens.

## PARYSKI GADY.

11

Wkrótce zaczęli przybywać inni goście. W salonie i dwóch przyległych pokojach stawało się gwarno. Przyglądano się bardzo Julianowi Maixentowi. Do jakiego środowiska społecznego mogła należeć ta osobistość, nie podobna ani do służącego, ani do człowieka światowego? Dymisyowany generał i żona senatora przerwali przy jego przejściu swą rozmowę.

— Ubranie jego jeszcze gorzej wygląda z tyłu... — rzekła dama, gdy dziwny gość odszedł już dość daleko. — Przypomina mi grabarzy cmentarnych!...

— Lecz któż to może być? — interesował się generał.

— Nie wiem zupełnie... Może jaki agent z policji.

— Agent?...

— Generał przecież wie, że teraz zawsze znajduje się dwóch lub trzech koło ślubnych prezentów, które przychodzą podziwiać przyjaciele i znajomi narzeczonych?...

— Wiem... i uważam to za monstrualne...

— O tyle jest to monstrualne, o ile i konieczne...

— Lecz dzisiaj, o ile wiem, niema tu żadnej wystawy koronek i biżuterji?...

— Nie... Nie brakuje tu jednak ładnych kosztowności... A nasze kieszenie zasługują także na to, by ich strzeżono...

— Policja więc musi znajdować się teraz na wszelkich towarzyskich zebraniach? Ładne czasy nastały!...

I stary generał zaklął pod nosem.

— Zna pan damę, która teraz wchodzi? — zapytała towarzysząca generałowi, zmieniając ton. — Boże! Wysoka, kwadratowa i błyszcząca!...

— Jest to pani Radoux, żona tego małego jegomościa, który za nią idzie...

— Wygląda jak obelisk, przystrojony na święto narodowe!...

Notaryuszowa, która padłaby omdlała ze złości, gdyby słyszała te słowa, posuwała się z majestatyczną powagą ku pani domu. Eskortował ją suchy i napuszony pan Radoux.

— Ach! droga pani! — rzekła, ściskając rękę Łucyi. — Czy wie też pani, kogo widziałam?

— Nie...

— Była pani nauczycielkę!

— Pannę Dubois?...

— Tak, ja!

Maksym Duret znajdował się o kilka kroków od nich. Baronowa dała mu znak oczami, by się zbliżył.

— Pani Radoux widziała pannę Dubois.

— Ach!... — zdziwił się prezes.

— I państwo nie domyślają się, gdzie to miało miejsce?... — mówiła dalej notaryuszowa.

Przerwała, by powiększyć efekt, potem skończyła:

— U mnie!... I państwo nie zgadną wcale, poco do mnie przyszła...

— Istotnie, poco mogła przyjść? — rozległ się za Maksymem Duretem jakiś wyraźny i przenikliwy głos.

Filantrop zadrżał cały i obrócił się. Stał za nim Julian Maixent.

— Pan Maixent, kuzyn pana Cartellegue'a — rzekła baronowa, przedstawiając Amerykanina. — Państwo Radoux...

Notaryusz i żona jego spojrzeli na miliardera

z miną na pół słodką, na pół kwaśną. Musieli okazać się uprzejmymi dla krewnego wielkiego przemysłowca, z drugiej jednak strony nie cierpieli ludzi w zniszczonych ubraniach.

— Proszę sobie wyobrazić — opowiadała dalej notaryuszowa — że panna Dubois przyszła do mnie z koszykiem bielizny!...

— Z koszykiem bielizny?...

— Tak, pracuje w pralni Lambert przy ulicy Laugier 54...

Słowa te spotkały się z ogólnym zdumieniem.

— Przyszła z drugą prasowaczką, która zapewne musiała znać nazwisko klientów, do których je posłano... Panna Dubois nie spodziewała się z pewnością njrzyć swych dawnych znajomych... Gdy mnie zobaczyła, stała się naprzód purpurową, potem bladą, jak papier...

— To niezwykle! — szepnęła baronowa.

Podeszli tymczasem inni goście, którzy przerwali rozmowę.

Julian Maixent usunął się z Maksymem Duretem na bok i patrząc mu prosto w oczy, zapytał:

— I co pan na to?

Prezes wzruszył ramionami. Szukał jakiej odpowiedzi.

— Ja sędzę — zaczął Amerykanin — że jeżeli pańska dawna nauczycielka miała do rozporządzenia miliony jakiegoś Karola Turnera, to nie potrzebowała najmować się do prasowania bielizny.

Maksym Duret znalazł już odpowiedź.

— Tak — odrzekł — o ile nad miliony Karola Turnera nie przekładała większej jeszcze sumy milionów Piotra Cartellegue'a... W tym wypadku musiała zerwać z Australczykiem i zaczęła pracować i uczciwie zarabiać na życie.

— Po co?

— By powiedzieć Piotrowi Cartellegue'owi to, co pan sam przed chwilą powiedział!... By mu okazać, że niema innych środków do życia, oprócz własnej pracy!

— Lecz mój siostrzeniec nie wie, że została praczką.

— Nie mogła go zaraz o tem zawiadomić — odparł Maksym Duret. — W odpowiedniej chwili znalazłaby się niby przypadkowo na jego drodze z koszykiem w ręku... Ten budujący i wzruszający sposób zarobkowania musiałby przekonać biednego kochanka, że ta młoda osoba jest najcnotliwszą na świecie... Mogłaby go już potem skłonić, by nie przykładał żadnego znaczenia do odkrycia tych podejrzanych listów... Jakby potrafiła wytłomaczyć ich obecność w swoim pudełku, tego nie wiem... Zapewne nie starałaby się nawet tego wyjaśniać... Odegrałaby jaką wzruszającą scenę... Albo też po prostu uznałaby się za ofiarę jakiej podstępnej machinacji, jeżeliby jej przyszła ta myśl do głowy, tak jak panu!...

— Tak... Przyznaję, że to wszystko jest możliwe...

— Bardzo możliwe!... A gdyby całe to udawa nie nie przydało się na nic, jeżeliby Piotr Cartellegue pozostał nieczuły i nie wierzyłby w dalszym ciągu, wtedy mogłaby powrócić znowu do Karola Turnera!...

— Tak!... Jeżeli jednak, jak pan mówi, panna Dubois przekładała miliony Piotra Cartellegue'a nad miliony Karola Turnera, to poco w takim razie utrzymywała z nim stosunki, mogące na szwank razić jej małżeństwo?

— Stosunki te — odparł prezes — zawierał zapewne przedtem, zanim Piotr wyznał jej swą miłość... Nie wahała się co do wyboru między dwoma kochankami... Król studwudziestu koni zwyciężył od razu australskiego przemysłowca... Nie można jednak było zrywać natychmiast poprzednich związków, gdyż to mogłoby narobić wiele hałasu... Wiadywała się więc z nim, lecz coraz rzadziej i z sta-

łym postanowieniem, by te spotkania wreszcie ustały.

— Sapriski! Byłby z pana znakomity prokurator! — rzekł flegmatycznie Julian Maixent. — Ci, którychby pan oskarżał, musieliby się długo napocić, zanimby dowiedli swej niewinności!

Maksym Duret pojął teraz, że za daleko posunął się w swych zarzutach przeciw Ludwice. Było to najniezręczniejsze, co mógł uczynić. Należało działać tu insynuacjami, a nie twierdzeniem. Przenikliwe i lodowate spojrzenie Amerykanina do reszty go zmieszało... Przed sobą miał bystre, zimne oczy, które patrzyły na niego z takim niedowierzaniem, iż nędznik tracił z wolna swój spokój, swe zwykłe panowanie nad sobą...

— Och! nie twierdź wcale, że wszystko tak się odbyło! — pośpieszył dodać. — Swych wyjaśnień nie uważam za nic więcej, jak tylko za proste przypuszczenia!

— Przypuszczenia w gruncie rzeczy zbyteczne — odrzekł Amerykanin — ponieważ za chwilę będziemy wszystko wiedzieli dzięki samemu panu Karolowi Turnerowi!

— Możemy się istotnie tego spodziewać...

— Jakto?... Spodziewać tylko?... Pau nie jest tego pewny?...

— Drogi panie — odpowiedział prezes — Karol Turner jest gentlemanem... A gentleman nigdy nie dopuści do skompromitowania kobiety... Wcale też nie zdziwiłbym się, gdyby udał, że nigdy nie znał naszej dawnej nauczycielki...

— Ma pan słuszność! — przyznał Amerykanin.

I opuścił Maksyma Dureta, by spotkać Piotra i powtórzyć mu całą rozmowę.

— Nie dziwię się wcale, że z taką pewnością siebie pokazuje nam tego Karola Turnera! — dodał po przytoczeniu ostatnich słów prezesa. — Wie on dobrze, że ten Australczyk, nie podejrzewający nawet istnienia panny Dubois, zrobi minę, jakby spadł z nieba, gdy mu się wspomni o listach jego do niej! Zawczasu też uprzedza to zdziwienie Australczyka i nieświadomość jego chce wytłomaczyć dyskrecją! Ach! co za szubrawy filantrop! Nigdy bardziej nie byłem przekonany o jego winie... Trudno nam jednak będzie jej mu dowieść!

Widząc, że Piotr nie może ustać na miejscu, zwrócił mu uwagę.

— Więcej tylko, *my lou*, spokoju... Kręcisz się ciągle i wodzisz po wszystkich błędnych oczami... Zauważył to wreszcie... o ile już tego nie zrobili... *Hallo!* Chodź grać... Karty cię rozerwą, a jeżeli cię nie uspokoją, to zdenerwowanie swe będziesz mógł położyć na karb gry.

Gdy miliarder odciągnął Piotra na rozmowę w drugi koniec salonu, Kamilla przez chwilę pozostała sama. Spojrzenie młodej panny spotkało się ze spojrzeniem Maurycego de Terrade, inżyniera jednak nie starał się zająć wolnego przy niej miejsca. Odwrócił oczy i twarz jego przybrała zwykłą obłątaną minę. Zakochany inżynier rozmawiał w chwili tej z panem Radoux o przemyśle i lokowaniu kapitałów. Stali oni w drzwiach, wiodących do gabinetu barona. Podeszli więc do nich Julian Maixent.

— Może zechcą panowie — rzekł do nich — zagrać partję pokera ze mną i z moim siostrzeńcem.

— Chętnie! — odpowiedzieli jednocześnie Maurycy i notaryusz.

I wszyscy czterej siedli do stołu gry. W chwili tej do salonu wchodził Karol Turner. Złodziej umyślnie nie przybył później. Uważał, że tak będzie bardziej dystygnowane. Maksym Duret podeszł ku niemu i poprowadził go do baronowej. Łucya z uśmiechem podała mu rękę. Drżała na samą myśl, że ten człowiek jest złoczyńcą, że palce dotykające się z uszanowaniem jej ręki, przyzwyczajone są do manipulowania wytrychami i świdrami, albo może na-